

Magdalena Matysek-Imielińska  
Instytut Kulturoznawstwa  
Uniwersytet Wrocławski

## Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa – ideowy eksperyment i socjologia w działaniu

### Abstract:

I will treat the Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa (Warsaw Housing Cooperative), and especially the Żoliborz residential estate, as an empirical example of a housing-estate urban strategy, which was being developed throughout the interwar period until the German occupation. The Housing Cooperative became an unusual environment for cultural and anti-capitalist and anti-German activities and the place where the model of an exemplary inhabitant of Żoliborz was formed. The everyday life of the cooperative is forgotten today; due to historical perturbations and the post-war communist distortions it lost its original unique character, its meaning and cultural significance. There are plenty of relevant themes that would merit scholarly attention: architectural, urban, educational, social, ideological, political, sociological ones, as well as those related to the perspective of culture studies and those focused on the role of Żoliborz in creating culture, on the lifestyle, role models and values. With no intention to disregard any of the above, I will mainly concentrate on the last aspect.

**Keywords:** everyday life, urban lifestyle, housing estate space, local community, socialism

\*\*\*

Warszawską Spółdzielnię Mieszkaniową, a zwłaszcza osiedle Żoliborz, potraktuję jako empiryczny przykład osiedlowej strategii miejskiej, rozwijanej przez okres dwudziestolecia międzywojennego aż do okupacji. Spółdzielnia stała się niezwykłym „środowiskiem” dla kulturowych, antykapitalistycznych oraz okupacyjnych działań oraz miejscem, w którym ukształtował się wzór osobowy żoliborzanina. Codzienne życie mieszkańców spółdzielni jest dziś zapomniane oraz straciło swój oryginalny, niepowtarzalny charakter, sens i kulturowe znaczenie w wyniku historycznych perturbacji i powojennych, komunistycznych wypaczeń. Wątków, które wymagałyby opisu jest wiele: architektoniczne, urbanistyczne, edukacyjne, społeczne, ideologiczne, polityczne, socjologiczne oraz te związane z perspektywą kulturoznawczą (skoncentrowane wokół kulturotwórczej roli Żoliborza), z badaniami stylów życia i wzorów osobowych, z wartościami. Nie lekceważąc żadnego z nich, uwagę swoją skoncentruję na aspekcie ostatnim.

**Słowa kluczowe:** życie codzienne, miejski styl życia, przestrzeń osiedla, społeczność lokalna, socjalizm

## Wprowadzenie

Dzisiejsze miejskie ruchy oporu, inicjatywy kolektywów mieszkaniowych czy pomysły na „partyzantkę miejską” (artystyczne formy aktywności, np. graffiti, uprawa nielegalnych ogrodów warzywnych w miastach, itp.) to oddolne, samopomocowe strategie rozwiązywania problemów, wynikających z życia w zurbanizowanym środowisku. Warto jednak pamiętać, że owe alternatywne, autarkiczne działania nie są jedynie efektem współczesności. W dwudziestoleciu międzywojennym również szukać można prób radzenia sobie z przybierającym niepokojące kształty kapitalizmem, z biedą robotników i brakiem perspektyw ówczesnych inteligentów. Dlatego właśnie pomyślałam o Żoliborzu, o optymizmie budownictwa społecznego, o międzywojennej Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i jej lewicowych aktywistach. W ich głowach bowiem pobrzmiwały idee budowania osiedli społecznych, tanich mieszkań dla najmniej zarabiających pracowników, dla rodzącej się w Polsce klasy robotniczej<sup>1</sup>. Pomyślałam o tej spółdzielni jako empirycznym przykładzie (studium przypadku jedynie) kulturowych, antykapitalistycznych strategii miejskich. Były one na tyle ciekawe i barwne, że skoncentrowałam swoją uwagę jedynie na idiograficznym zapisie. Wbrew metodologicznym postulatom Clifforda Geertza nie umieszczam swego studium w żadnej szerokiej perspektywie teoretycznej (choć zaznaczam możliwe ścieżki interpretacji). Chcę jedynie uchwycić „powiedziane dyskursu społecznego”<sup>2</sup>, zarejestrować rzeczywistość, która albo odeszła w zapomnienie albo w wyniku historycznych perturbacji straciła swój oryginalny, niepowtarzalny charakter, sens i kulturowe znaczenie. Bez wątplenia wątków, które wymagałyby opisu jest wiele: architektoniczne, urbanistyczne, edukacyjne, społeczne, ideologiczne, polityczne, socjologiczne. Są też i te związane z perspektywą kulturoznawczą, a skoncentrowane wokół kulturotwórczej roli Żoliborza, wokół stylu życia i wzorów osobowych, wokół wartości i szerokiego horyzontu aksjotycznego. Nie lekceważąc żadnego z nich, uwagę swoją skoncentruję na aspekcie ostatnim, na wartościach, wokół których ów eksperyment ideowy powstawał.

WSM to oczywiście nie do końca nowatorski projekt. Od końca XIX wieku w Europie rozwijano projekty oparte na idei planowania urbanistycznego rozumianego jako działanie społeczne, kształtujące nie tylko przestrzeń, lecz również mieszkańca, nie tylko jednostkę, lecz również cały skomplikowany układ relacji społecznych, więzi sąsiedzkich, zwyczajów mieszkaniowych, miejskich strategii współżycia i współkształtowania rzeczywistości. Że miasto to ludzie, a nie jedynie przestrzeń wiedział zarówno brytyjski urbanista

<sup>1</sup> Robotnicy pojawili się co prawda już pod koniec XIX na zacofanych przemysłowo ziemiach Polski pod zaborami. Ale o tym zjawisku jako „klasie robotniczej” można mówić w zasadzie dopiero od okresu po I wojnie światowej. Na początku XX wieku była to nadal rodząca się klasa, głównie dzięki polskim warunkom polityczno-gospodarczym ówczesnych lat.

<sup>2</sup> Opis etnograficzny według Geertza ma interpretatywny charakter: „to, co jest interpretowane, to strumień dyskursu społecznego; interpretowanie polega na próbie uratowania tego co «powiedziane» dyskursu przed przepadnięciem i utrwalenia go w terminach możliwych do odczytania. (Geertz 2003, s. 50).

Ebenezer Howard – twórca koncepcji „miasta-ogrodu” jak i szkocki socjolog Patrick Geddes, patrzący na miasto jak na instytucję społeczną, lecz również La Corbusier, Wolter Gropius, Siegfried Giedion, Pieter Oud, Mies van der Rohe, Ernst May. W budowaniu osiedli robotniczych przodowali Niemcy, Belgowie, Francuzi i Anglicy. Najczęściej jednak powstawały one jako gotowe „produkty”<sup>3</sup>, miejsca do zasiedlenia, nowoczesne, nowatorskie, komfortowe, lecz jeszcze nie oswojone, albo jako osiedla patronackie, budowane przez wielkie zakłady przemysłowe dla robotników i zamieszkiwane przez nich tak długo, jak długo pracowali dla owych zakładów. Mieszkanie wiążące pracownika z warsztatem pracy stwarzało zależność krępującą go w dużym stopniu. Miała ona formy nie rzucające się jaskrawie w oczy, była jakby zakamuflowana, nieoczywista. Jednak efektem naprawdę szerokiej, planowanej urbanistycznie akcji o charakterze publicznym były przede wszystkim osiedla społeczne<sup>4</sup>.

Gdy William Perry w 1923 roku opracowywał dopiero teoretyczne podstawy swojej „formuły jednostki sąsiedzkiej”, w Warszawie trwały już prace organizacyjne, związane z budową pierwszego osiedla społecznego w powstałej w 1921 roku WSM. Dzięki spółdzielczemu przedsięwzięciu, całkowicie oddolnej inicjatywie, grupa lewicowych aktywistów uzyskiwała kredyty budowlane oraz ziemię pod budowę osiedla. W urbanizmie widzieli oni szansę wyrównania krzywd społecznych. Rządzący w ówczesnym systemie polityczno-gospodarczym byli bowiem absolutnie obojętni na kwestie mieszkaniowe. Można dziś powiedzieć, że inicjatywa WSM to kulturowe praktyki miejskiego oporu wobec ówczesnego systemu kapitalistycznego. A zjawisko Spółdzielni jest o tyle ciekawe, że może wydawać się wyjątkowo rzadkim przypadkiem urzeczywistnienia (ważnej zwłaszcza dziś) idei społeczności lokalnej, w której każdy z obywateli może realizować swoją indywidualność, kształtować postawę obywatelską i być przy tym zaangażowany społecznie na rzecz innych. WSM, jakkolwiek nie była idealną społecznością i projekt w wielu aspektach się nie powiódł, to jednak w jego ramach można mówić o postawie „wuesemowca”, o specyficznym wzorze osobowym żoliborzanina, malowniczo opisanym przez Kazimierza Brandysa w *Listach do Pani Z.*

Proponuję Pani Żoliborz nie jako dzielnicę, lecz jako światopogląd i obyczajowość. Jest to część Warszawy od dawna zamieszkała przez pracującą inteligencję – dzielnicę o tradycjach świeckich, spółdzielczych i demokratycznych. (...) Pierwszą cechą żoliborzanina jest rozwinięta świadomość swojego zamieszkania. (...). Drugą cechą żoliborzanina jest uspołecznienie. Żoliborz miał zawsze koncepcję urządzania kraju, był dzielnicą z programem społecznym, rozwijał akcje ideowe. Wytworzył swój autentyczny tryb życia, bardzo

<sup>3</sup> Określenie „produkt” oddaje konsumpcyjny, liberalno-ekonomiczny charakter tych mieszkań, w przeciwieństwie do oddolnego i spółdzielczego charakteru osiedli wuesemowskich, o których trudno mówić, że były „produktami”, czy „towarami”.

<sup>4</sup> Idee osiedli społecznych szczegółowo opisuje Helena Syrkus (1976).

europejski, a zarazem nic nie mający wspólnego z imitacją: obyczajowość zrzeszonego inteligenta o skromnych środkach i żywych potrzebach kulturalnych, czytelnika – dyskutanta, krytyczno i świadomego widza. (...) żoliborskie szkoły mają swój własny społecznikowski – laicki charakter. (...)<sup>5</sup>.

Dalej Brandys charakteryzuje już nie rzeczywistość, lecz pewien kulturowy konstrukt – „Żoliborz”:

Pozostaje im praca, książki, brydż, trochę sztuki, trochę sportu – turystyka w granicach kraju. I dyskusja o tym, jak jest i jak być powinno. Mają o tyle mniej a stanowią o tyle więcej. (...) Może Pani na nich liczyć w czymkolwiek, co ma związek z ideą obywatelską, z poczuciem prawa społecznego. Udziela Pani poparcia w potrzebie tolerancji i okażą się z Panią solidarni w niechęci do fanatyzmu; jednakże nie odstąpią od paru zasad, które część ludzkości postawiła sobie w walce o wolność. Są uczciwymi gwarantami kultury narodowej i stanowią trwałą adres dla współczesnej twórczości. (...) «Żoliborz» to obecność uspołecznionej warstwy obywatelskiej, która ma szansę stworzenia „polskiej socjalistycznej średniej”<sup>6</sup>.

### **Indywidualizm uspołeczniony, awangarda i socjologia**

Stanisław Ossowski, znakomity polski socjolog a jednocześnie mieszkaniec WSM, opisał ów miejski eksperyment jako próbę świadomego wytworzenia swoistego środowiska społecznego:

(...) osiedle żoliborskie WSM nie tylko ukształtowało zbiorowość terytorialną, ale wytworzyło własny styl życia zbiorowego. Na jego terenie zrodziły się nowe wartości kulturalne. Ta część mieszkańców, którą łączyła więź ideowa, nadała styl całej zbiorowości. Sprawa osiedla przestała być sprawą lokalną<sup>7</sup>.

Charakterystyczne jest również i to, że sami żoliborzanie, między innymi dzięki takim właśnie refleksjom drukowanym na łamach osiedlowej gazety zdobywali samoświadomość oraz łączące ich poczucie tożsamości.

Barbara Brukalska, jedna z architektów Żoliborza nazwała tę osiedlową postawę „indywidualizmem uspołecznionym”<sup>8</sup>. WSM od samego zatem początku nie była pomyślana jako rodzaj wspólnoty, komuny czy czegoś na kształt fourierowskiej falangi. Nie był to projekt społecznej utopii, jak np. u anarcho-syndykalistów czy wizja idealnego społeczeństwa

<sup>5</sup> Brandys 1999, s. 26-27.

<sup>6</sup> Brandys 1999, s. 30-31.

<sup>7</sup> Ossowski 1970f, s. 186.

<sup>8</sup> Brukalska 1948, s. 7.

La Corbusiera, lecz raczej eksperyment obywatelski, który mógł być realizowany tak długo, jak długo nie został przejęty przez instytucje władzy państwowej<sup>9</sup>. Spółdzielczość uległa po wojnie państwowej centralizacji a socjalistyczna postawa stała się bardziej obowiązkiem niż wyrazem wrażliwości społecznej. Dlatego 1947 roku Ossowski świadomy już był bankructwa idei spółdzielczej i pisał, że „rola WSM jest dziś mniej widoczna, a przeto i mniej atrakcyjna, ponieważ Spółdzielnia straciła swój wyspowy w sensie ideologicznym charakter: nie przeciwstawia się otaczającej rzeczywistości tak jak przed wojną”<sup>10</sup>. „Uspołeczniony indywidualizm” Brukalskiej wyrażał się w jej niezwykłym szacunku dla jednostki a jednocześnie w trosce o więzi sąsiedzkie, w wyczuciu postawy obywatelskiej i pobudzaniu aktywności wewnętrznej zbiorowości, którą pojmowała w kategoriach socjologicznych jako:

(...) wpływ wywierany przez zbiorowość na jej własnych członków, wyrażający się tym, że członkowie ci chcą uczestniczyć w życiu społecznym swej zbiorowości. Oddziaływanie niezorganizowane, chaotyczne zbiorowości na jej członków jest tak dotkliwe, że przysyłania są obiektywne i zdaje się ich popychać do dwóch krańcowych ostateczności: życia ciągle wśród ludzi i życia samotniczego – co z resztą może się nie wykluczać<sup>11</sup>.

Ustalając zaś hierarchię priorytetów w sztuce życia z innymi, we wspólnym zamieszkiwaniu osiedla, formułuje postulat:

Zapewnienie warunków sprzyjających wszechstronnemu a swobodnemu rozwojowi każdej indywidualności jest głównym celem organizacji społecznej. Celem wtórnym, choć mającym decydujące znaczenie, jest uregulowanie między członkami zbiorowości ich indywidualnych praw do wolności i rozwoju<sup>12</sup>.

Korzyści jakie płyną dla jednostki ze współżycia sąsiedzkiego nie mogą, jak widać, zastępować korzyści jakie daje samotność, twórczy rozwój, niezależność myśli, refleksyjne spojrzenie na siebie i otaczający świat. Zobaczymy dalej, jak architektka Brukalska realizuje postulat uspołecznionego indywidualizmu, jak zabezpiecza mieszkańcom miejsce społecznej izolacji, ciszę i intymność w ich mieszkaniach i w przestrzeni osiedlowej.

<sup>9</sup> Idea spółdzielni mieszkaniowej przypominać może turnerowską „*communitas* normatywną”. WSM zasługiwały wtedy na szczegółowe zbadanie i przyjrzenie się archiwalnym numerom „Życia WSM” w poszukiwaniu jakiś rytuałów przejścia, charakterystycznych kodeksów (były one przecież jawnie formułowane, nie tylko jako regulamin zamieszkiwania, ale również jako nieformalne „zasady współżycia”), które ufundowała spółdzielnia. Por. Toeplitz 1935.

<sup>10</sup> Ossowski 1970f, s. 187. Julian Hochfeld zaś już w 1945 roku pisał, że „Spółdzielczość nie jest ramieniem państwa demokratycznego, lecz jego koniecznym uzupełnieniem, stanowiącym w znacznym stopniu o jego demokratycznej treści – dopóki sama tego państwa nie zastąpi samorządną, powszechną organizacją społeczną i wytwórców. (...) Ta spółdzielczość nie może być biurokratyczna” (Hochfeld 1946, s. 260).

<sup>11</sup> Brukalska 1948, s. 29.

<sup>12</sup> Brukalska 1948, s. 70.

Cele, jakie wyznaczyła sobie Spółdzielnia, związane były nie tylko z „wybudowaniem i wydzierżawieniem tanich i zdrowych mieszkań drogą samopomocy zbiorowej” czy „zaspokojeniem wspólnymi siłami kulturalnych potrzeb członków”<sup>13</sup>. Chodziło o coś więcej, o kulturę nowego społeczeństwa, o światłego obywatela, o pełne uczestnictwo w życiu kulturalnym poprzez postawę zaangażowania społecznego oraz indywidualną wrażliwość moralną. WSM rozpoczęła budowę mieszkań społecznie najpotrzebniejszych już 1926 roku. Zapewnić one miały higieniczne, wygodne życie klasie pracującej, zapobiegając jednocześnie naturalnym tendencjom separowania się mieszkańców i ich anonimowości. „Urbanizm społeczny” miał dawać możliwość racjonalnego współżycia społecznego, opartego na wzajemnej pomocy i solidarności. Był swego rodzaju lewicowym protestem wynikającym z jedności ideowej inicjatorów spółdzielni, zakładających również ową jedność wśród mieszkańców, która jak się zdaje często pozostawała niezrealizowanym ideałem.

### Twórcy, odbiorcy, spółdzielcy

Wszyscy niemal twórcy WSM: Stanisław Tołwiński, Stanisław Szwalbe, Teodor Toeplitz, Adam Próchnik, Maria Orsetti, Antoni Zdanowski, Jan Hempel, Bolesław Bierut i inni wywodzili się z kręgów lewicy. W swoich postulatach powoływali się na projekty zachodnioeuropejskie (Wiednia, Paryża, Frankfurtu nad Menem<sup>14</sup>). Ich lewicowość polegała przede wszystkim na trosce o warunki życia najuboższych, o samopomoc i rozwój społeczeństwa, a w konsekwencji o propagowanie idei spółdzielczości, nazywanej przez Juliana Hochfelda „demokracją dnia codziennego”, dziś zaś określanej jako „demokracja bezpośrednia”. Pamiętać jednak należy, że twórcami spółdzielni nie byli jedynie jej założyciele. Niebagatelną rolę pełnili przecież mieszkańcy osiedli, a wśród nich małżeństwo socjologów: Maria i Stanisław Ossowsky, Julian Hochfeld czy Nina Assorodobraj, o których zaangażowaniu w spółdzielczą kulturę, w kulturę nowego typu społeczeństwa można właśnie powiedzieć – socjologia w działaniu<sup>15</sup>.

Stefan Nowak charakteryzuje działalność Ossowskiego w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, gdzie „próbowano nadać realny kształt marzeniom Żeromskiego o szklanych domach dla robotników”. I wymienia jego „liczne odczyty na terenie Domu Kultury WSM, silne zainteresowanie problematyką integracji społecznej ludzi z różnych

<sup>13</sup> *Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa*, 1930, s. 3.

<sup>14</sup> *Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa* 1930, s. 97-104, 131-161.

<sup>15</sup> W 1964 roku wydana została książka Zygmunta Baumana pt. *Wizje ludzkiego świata. Studia nad społeczną genezą i funkcją socjologii*, w której jeden z rozdziałów zatytułowany jest *Antonio Gramsci, czyli socjologia w działaniu*. Odnajduje Bauman w myśli włoskiego filozofa to, co mi wydaje się najbardziej uderzające w eksperymencie WSM: szczególną więź intelektualistów z ludem; socjologię, która jest łącznikiem pomiędzy namiętnościami ludu i wiedzą intelektualistów, która „tłumaczyć miała namiętności na język wiedzy, wiedzę na język namiętności i dzięki temu stać się miała (...) elementem kreatywnego działania historycznego” (s. 336). Ową socjologię w działaniu Bauman zestawia z socjologią zaangażowaną Millsa.

klas społecznych na terenie wspólnych wartości ideowych i kulturowych<sup>16</sup>. Aleksander Ziemny natomiast pisze o programie ludzi z Żoliborza, który

miał wymiar podwójny: ogólnospołeczny a zarazem bardzo osobisty. Ciężyli ku lewicy, organizacyjnie związali się na ogół z PPS (radykalnym jej odłamem w związkach zawodowych i spółdzielczości). (...) Święta robotnicze były tutaj obchodzone w sposób naturalny, swobodny, powiedziałbym – domowy. (...) Żoliborzanie pozostaje wciąż jeszcze ochotny jako obywatel; nie uchyla się od przedsięwzięć uznanych przezeń jako znaczne i sensowne. (...) Chce urządzić siebie, owszem, ale w obrębie wspólnoty, nie jej kosztem. I bez nadmiernego zwracania głowy<sup>17</sup>.

Działalność Ossowskich na Żoliborzu od momentu ich zamieszkania po okres wojenny jest bardzo zróżnicowana i szeroka. W czasie hitlerowskiej okupacji Maria Ossowska organizuje w Tajnej Organizacji Nauczycielskiej nauczanie młodzieży i studentów, którego głównymi uczestnikami byli członkowie grupy Płomienie, kontynuujący tradycję przedwojennego Związku Młodzieży Polskiej. Wśród nich m.in. Jan Strzelecki, Krzysztof Baczyński, Marcin Czerwiński. To w mieszkaniu Ossowskich na Krasińskiego 16 organizowane były czwartkowe spotkania z Tadeuszem Kotarbińskim, to tam dojrzały idee socjalizmu humanistycznego Jana Strzeleckiego<sup>18</sup>. To na tych właśnie seminariach czytano Abramowskiego, Sorela, Marksa, Mouniera i Maritaina. Dominowały problematyka aksjologiczna, krytyczna historia socjalizmu, „co wynikało – jak wspomina Strzelecki – z generalnej nieufności do zbyt obskurnych i optymistycznych teorii, a do takich należały niewątpliwie wszelkie gatunki marksizmu”<sup>19</sup>.

Okupacja jest, szczególnie dla Ossowskiego, czasem „nastrojów manichejskich”<sup>20</sup>, w których odbijają się nadzieje na obalenie przez wojenne zawieruchy starego porządku (bezwzględny kapitalizm, bieda, zacofanie) i wiara w budowę nowej rzeczywistości społecznej. Lękał się jednak i zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, iż owo „odrodzenie” nadejdzie ze strony państwa, że idealny ustrój zostanie podyktowany przez innego „potwora”.

W takim nastroju Ossowski kreślił plany odbudowy Warszawy, zastanawia się nad relacją socjologii i urbanizmu, pisze konspiracyjne druki<sup>21</sup>. Refleksje te są wyrazem chęci

<sup>16</sup> Nowak 1970, s. 444.

<sup>17</sup> Ziemny 1970, s. 2-3.

<sup>18</sup> Jan Strzelecki był twórcą „Płomieni”, czasopisma od którego startowali wszyscy niemal młodzi socjaliści. A jego koncepcja socjalizmu humanistycznego stała się podstawą wielu polemik i ważnych dyskusji naukowych w ramach modelu uprawiania powojennej socjologii w Polsce (m. in. Spór Ossowskiego z Hochfeldem w latach 1947-1948 dotyczył właśnie rozumienia tego pojęcia). Zaznaczyć na marginesie należy, że Strzelecki zarówno w socjalizmie jak i w myśli chrześcijańskiej szukał nadziei na ocalenie wartości humanistycznych.

<sup>19</sup> Cytat pochodzi z prywatnych zapisów dla syna (cyt. za Neyman 2002, s. 44).

<sup>20</sup> Ossowski, 1967b.

<sup>21</sup> Powstają wtedy takie prace jak, *Kultura robotnicza* (1943), *O drogach upowszechniania kultury umysłowej*

zmiany systemu oraz szczególnego przekonania, że myśl krytyczna, refleksja teoretyczna, są aktywnymi formami działania społecznego. Od 1941 do 1944 roku Ossowski współpracuje z powstałą przy Krasieńskiego 18 Pracownią Architektoniczno-Urbanistyczną (PAU). Jest to miejsce szczególne, skupia bowiem środowiska urbanistów, architektów, socjologów, pedagogów oraz młodzież z Płomieni. Grupa PAU przedstawia nie tylko konkretne rozwiązania mieszkaniowe czy organizację przestrzeni publicznej, ale przede wszystkim projektuje kształt przyszłej kultury. A bez zrozumienia atmosfery intelektualnej Pracowni trudno pojąć znaczenie idei osiedli mieszkaniowych, zasad spółdzielczości oraz socjalizmu humanistycznego. Tam właśnie rozwija się współpraca Ossowskiego i Brukalskiej, którzy równolegle pracują nad planami powojennej rozbudowy osiedla żoliborskiego, czego efektem jest książka Brukalskiej, *Zasady społeczne projektowania osiedli mieszkaniowych*, oraz broszura Ossowskiego *Ku nowym formom życia społecznego*.

### Jak mieszkać?

Od początku WSM było polem eksperymentalnym i jednocześnie wizytówką awangardowej grupy Praesens na polu międzynarodowym. To spółdzielnię pokazywano jako wcielone w życie idee Międzynarodowych Kongresów Architektury Modernistycznej (CIAM *Congrès Internationaux d'Architecture Moderne* – przy. M.M-I.). To właśnie na terenie osiedli wuesemowskich prezentowano frankfurcką wystawę „Mieszkanie najmniej-sze”. Pokazano na niej również nowe mieszkania w koloniach na Żoliborzu. Umeblowano je sprzętami dostosowanymi do skromnych rozmiarów pomieszczeń i równie skromnych możliwości płatniczych mieszkańców. Zaprezentowano projekt zagospodarowania kuchni Barbary Brukalskiej, dla której pierwowzorem była kuchnia frankfurcka autorstwa Grete Schütte-Lihotzky, podnoszone i chowane w szafę łóżka pomysłu Szymona Syrkusa a nawet nowoczesnie urządzone przedszkole prowadzone przez Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, jedną z wielu organizacji samopomocowych mieszkańców WSM, zaprojektowane przez Ninę Jankowską.

Żoliborz, jak na republikę spółdzielczą przystało, dysponował swoją prasą. Miesięcznik „Życie WSM” informowało o działalności instytucji i osiedlowych stowarzyszeń, o przygotowywanych przedsięwzięciach, zachęcało do aktywnego udziału w życiu kulturalnym domu społecznego<sup>22</sup>. Było również organem informacyjnym lokalnego samorządu. Rozstrzygano tu spory, podejmowano polemiki, zabierano głos w drukowanej dyskusji oraz

---

na wyższym poziomie (1944), *Z zagadnień przyszłej polityki stypendialnej* (1944), *Socjologia w świecie powojennym* (1946). Wszystkie prace pomieszczone w: Ossowski, *Dzieła. Tom. VI*, PWN, Warszawa, 1970 (Ossowski, 1970a, 1970b, 1970e, 1970d).

<sup>22</sup> Ossowski szczegółowo opisał problem domu społecznego, porównując jego rolę do funkcji eskimoskiego kaszimu. Dom społeczny jest klamrą więzi społecznej, ośrodkiem życia wspólnotowego i intelektualnego. „Kaszimu nie zastąpią instytucje rozlokowane po domach mieszkaniowych. Dopiero dom społeczny jako jednostka architektoniczna, włączona planowo w strukturę osiedla, stanie się ośrodkiem skupienia, przekształcającym zbiorowisko ludzkie w zbiorowości o trwałych wartościach, które będą mogły promieniować daleko poza granicami osiedla” (Ossowski 1970f, s. 188).



publikowano krytyczne artykuły. Pełniło ono również rolę poradnika podpowiadającego nie tylko jak urządzić własne mieszkanie, lecz również jak zorganizować życie codzienne w osiedlu, we współpracy z innymi.

Od 1932 roku przy Stowarzyszeniu Pomocy Członkom WSM Szklane Domy<sup>23</sup> działała poradnia Moje mieszkanie (z oddziałem architektonicznym, ogrodniczym oraz higienicznym), której celem było wystawianie i wypożyczanie różnych rodzajów mebli i sprzętów oraz konsultacje mieszkaniowe. Organizowano konkursy na najlepiej urządzone małe mieszkanie, najpiękniejszy dziedziniec ogrodowy. Ów eksperyment edukacyjny WSM polegał na rozbudzeniu potrzeb estetycznych mieszkańców, kształtowaniu nowego smaku opartego na nowoczesnym wzornictwie, prostocie i funkcjonalności, kojarzonego z postępem, odejściem od wstecznych, burżuazyjnych, zaściankowych gustów. Chodziło przecież o wykreowanie nowego stylu życia. Ossowski pisał o potrzebie propagowania odrębnego stylu mieszkań robotniczych. Zdawał sobie bowiem sprawę, że w „swych aspiracjach awansu społecznego przeciętny robotnik zmierza najczęściej ku obrazowi życia drobnomieszczańskiego, a w obrazie tym nie brak ani mebli pluszowych, ani serwantki z figurkami”<sup>24</sup>. Nie ma tu miejsca na szczegółowe omówienie wnętrz mieszkalnych, choć niezwykle interesująco rysują się w nich klasowe różnice w wyglądzie, stylu urządzania mieszkań oraz w podziale na inteligencji Żoliborz i robotniczy Rakowiec<sup>25</sup>.

Od 1929 roku wydawany był w Polsce miesięcznik „Dom – Osiedle – Mieszkanie”, początkowo przez grupę architektów awangardowych, od 1930 roku stał się organem

<sup>23</sup> Nazwa stowarzyszenia nie jest oczywiście przypadkowa. Po pierwsze idea szklanych domów była w początkach XX wieku w Europie popularna. Np. w 1914 roku Paul Schreerbart wydaje książkę *Glasarchitektur*, a Bruno Taut na wystawie Werkbundu prezentuje swój *GlaShaus*. Po drugie, dla twórców WSM *Przedwiosnie* Stefana Żeromskiego było tekstem założycielskim, a Seweryn Baryka wzorem zapalonego społecznika. Wynalazek doktora Baryki, budowa szklanych domów, miał być wyrazem zerwania z brudem, zacofaniem i wyczyszczeniem oraz aprobatą aktywnej postawy zwróconej ku zdrowiu, postępowi, aktywnemu uczestnictwu. A wśród twórców WSM można mówić o „żeromsczyźnie”. Idea szklanych domów jest w polskiej literaturze szeroko opracowana (por. Mencwel, 1990, Mencwel, 1997). Program działania Szklanych Domów oparty był na założeniach Edwarda Abramowskiego o pomocy wzajemnej, skierowanej na współdziałanie małych grupek ludzi znających się osobiście. Chodziło o to, by uniknąć urzędniczej formy działalności dobroczynnej i akcent położyć na pomoc wzajemną. Ossowski jednak zdawał sobie sprawę z tego, że propozycja Abramowskiego skazana była na niepowodzenie, gdyż trudno było o przyjaźń wśród ludzi, których nic dotąd nie łączyło (por. Ossowski 1967a, s. 361). Szklane Domy jako stowarzyszenie samorządu mieszkańców zajmowało się współgospodarowaniem osiedlem, pomocą w zaspokojeniu materialnych potrzeb mieszkańców, pomocą w opłacie komornego, by uniknąć eksmisji w trudnej sytuacji życiowej. W 1933 roku jednym z najważniejszych zadań Szklanych Domów było zorganizowanie zatrudnienia dla bezrobotnych mieszkańców osiedla w instytucjach wuesemowskich, np. Spółdzielczym Przedsiębiorstwie Budowlanym, Gospodzie Spółdzielczej, administracji osiedla, Robotniczym Towarzystwie Przyjaciół Dzieci.

<sup>24</sup> Ossowski 1970a, s. 141.

<sup>25</sup> Por. artykuł Leśniakowskiej, w którym szczegółowo omawia ona projekt Brukalskiej, a „sprawę kuchenną” czyni jednym z najważniejszych tematów modernizmu (Leśniakowska 2004, s. 189).

Polskiego Towarzystwa Reformy Mieszkaniowej. Redagowali go architekci WSM, projektanci wnętrz oraz zaangażowani społecznie członkowie władz Spółdzielni. Dyskutowano o funkcjonalnym modelu mieszkań dla robotników i o modelu inteligenckim (w miarę jak rosła liczba inteligentów na Żoliborzu). Podejmowano problematykę *designu*, prezentowano projekty przedmiotów codziennego użytku, meble, ozdoby.

### Więcej niż osiedle, więcej niż mieszkanie

W projekcie WSM widzę coś więcej niż tylko architektoniczną awangardę. Wizualny zamysł urbanistyczno-architektoniczny dorównywał oczywiście projektom największych w owym czasie architektów awangardowych. Z drugiej strony, eksperyment edukacyjno-obywatelski, jak na polskie warunki, był naprawdę wywrotowy. Uczył lokatorów mieszkać, wyrabiał w nich *habitus* mieszkaniowy, poszanowanie dla nawyków higienicznych i zdrowotnych, wysmakowanego gustu oraz potrzeb kulturalnych. Mieszkaniec osiedla mógł realizować istotne dla Europy projekty emancypacyjne klasy robotniczej oraz kobiet.

Aktywne zawodowo kobiety odciążone były od prac domowych dzięki zorganizowanej na terenie osiedla spółdzielczej jadalni, mechanicznej pralni, żłobka, przedszkola czy poradni dla dzieci<sup>26</sup>. Mogły zaangażować się w działalność Koła Czynnych Kooperatystek<sup>27</sup> i Klubu Kobiet czy licznych stowarzyszeń i świetlic. A to z kolei stanowiło istotny element niezgody wobec zastanej rzeczywistości społecznej – wykluczenia kobiet z życia publicznego. Marta Leśniakowska wskazuje, że emancypacyjno-równościowe hasła Tołwińskiego były jedynie fasadą. Co prawda, likwidacja np. służby domowej (postrzeganej przez Tołwińskiego jako burżuazyjne pozostałości po nierówności i wyzysku kobiet) pozbawiała kobiety pomocy. A jeśli były służbą domową, to pozbawiała je pracy. Ale nawet jeśli kobiety pozbyły się pokojówek, to przecież w zamian zyskały spółdzielczą jadalnię czy możliwość dostarczenia podstawowych zakupów bezpośrednio do domu. A gdy straciły pracę jako pomoc domowa, mogły ją odzyskać w jadalni, pralni, sklepach, świetlicy, domu społecznym i innych spółdzielczych instytucjach. W ten sposób zdobyły znacznie więcej – nowy styl życia w szerszej, publicznej przestrzeni. Nie chcę oczywiście powiedzieć, że emancypacja obyła się bez ofiar. A jedną z nich, jak słusznie zauważa Leśniakowska, była sama Brukalska, której działalność w dwudziestoleciu międzywojennym jest absolutnie zmarginalizowana i sprowadzona do roli realizatorski pomysłów

<sup>26</sup> W 1931 roku władze WSM powołały do życia Gospodę Spółdzielczą, która prowadziła jadalnię, potem skład opałowy i kuchnię robotniczą oraz sklepy spożywcze. Gospoda Spółdzielcza stała się jedynym podmiotem, który prowadził handel spożywczy w terenie osiedla oraz zrzeszającą członków WSM, jako współudziałowców. W ten sposób mieszkańcy WSM stali się względnie samowystarczalni, wszystkie bowiem sprawy życia codziennego realizowali na terenie osiedla. Sprawilo to jednak, że do pewnego stopnia przestawali być mieszkańcami miasta, a ich sposób miejskiego życia został zamknięty lub ograniczony do terenu osiedla. Od 1935 roku Gospoda rozpoczęła działalność również na Rakowcu.

<sup>27</sup> Klub Czynnych Kooperatystek działał poprzez „podnoszenie poziomu wiadomości i wykształcenia społecznego kobiet, usuwanie wszelkich przeszkód, które hamują czynny udział kobiet w pracach krajowych i międzynarodowych organizacji spółdzielczych” (WSM 1930, s. 138-139, Mazur 1993, s. 140).

architektonicznych swego męża, Stanisława. Szybko też okazało się, że likwidacja służby domowej zakończyła się niepowodzeniem<sup>28</sup>.

Emancypacja robotnika zaś, która odbyć się mogła tylko przy udziale radykalnej inteligencji, nie była jednak kwestią marksowskiego postulatu budowania kultury robotniczej. Wiedzieli o tym zarówno twórcy WSM jak i mieszkający tam intelektualiści. Że literatura proletariacka nie jest dziełem robotników, że odbiorcami tej sztuki są głównie inteligenci, wiedział doskonale Ossowski, przekonany, że proletariacki charakter twórczości artystycznej polega głównie na jej ideologii. Nie chodziło zatem o to, by tworzyć kulturę robotniczą, lecz pewien styl, swoiste „elementy kulturowe”. „Tylko nie należy ich szukać w twórczości artystycznej ani naukowej, ale w postawach moralnych i stosunku do świata”<sup>29</sup> – a zatem w pewnym światopoglądzie czy etosie.

Chodziło zatem o stworzenie klasie robotniczej możliwości realizowania wzoru osobowego, tak trafnie opisanego przez Brandysa. Widocznego również w licznych wspomnieniach mieszkańców i o mieszkańcach, w pamiętnikach i dziennikach. Niezbędna do tego była jednak edukacja. Toteż na terenie osiedla powstało Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci (RTPD), które powołało do życia jedyną wówczas w Polsce świecką szkołę koedukacyjną, ze swoim programem ideowym, moralnym, społecznym i chyba też politycznym. O eksperymentalnym charakterze tej szkoły Aleksander Landy mówił: „nasza szkoła czyni wszystko, aby powierzone jej dzieci wychować zgodnie z ideami klasy pracującej, by je przysposobić moralnie i fizycznie do pracy nad socjalistyczną przebudową ustroju”<sup>30</sup>. W wuesemowskim przedszkolu, szkole i gimnazjum konsekwentnie przestrzegano zasady świeckości (z tego powodu władze początkowo odmawiały przyznania koncesji na prowadzenie gimnazjum koedukacyjnego). Naukę religii zastąpiono wpajaniem zasad moralnych, zasad pacyfizmu i postawy twórczej oraz czynnego zaangażowania na rzecz innych. O świeckości edukacji znów publicznie wypowiedział się Ossowski w 1936 roku, w „Lewym Torze”:

Chcemy szkoły świeckiej, (...) która nie wychowywałaby typu łekliwego inteligenta, co boi się przyglądać zbyt blisko rzeczywistości, ale która kształciłaby odważną, uczciwą postawę względem życia, względem spraw społecznych, (...). Chcemy szkoły, która nie będzie służyć egoistycznym interesom klas posiadających (...)<sup>31</sup>.

Eksperymentalna szkoła warszawskiej radykalnej inteligencji była jak na owe czasy rzeczywiście szczególna. Relacje między nauczycielem i uczniem opierano na zaufaniu

<sup>28</sup> W latach trzydziestych ok. 20% ogółu mieszkańców WSM stanowiła bowiem pomoc domowa (por. Szymański 1989, s. 167).

<sup>29</sup> Ossowski 1970a, s. 142.

<sup>30</sup> Landy 1934, s. 5-6. Landy to wzór, przedwojennego intelektualisty, lekarza pediatry, społecznika i pedagoga.

<sup>31</sup> Ossowski 1970c, s. 114.

i bezpośrednio, a uczniowie zwracali się do nauczycieli i wychowawców po imieniu. Wykorzystywano również nowatorskie metody kształcenia (Montessori, Dalton, Dewey). Po latach Maciej Demel wskazuje na szczególną wrażliwość społeczną, której uczono w szkole, na jej ideowy charakter:

Jej świeckość, koedukacja i wysoki poziom nauki ściągały młodzież nie tylko z WSM i całego Żoliborza, lecz także z innych dzielnic Warszawy. Musiał to być potężny magnes, jeśli zważymy, że gimnazjum nie miało praw państwowych i jego absolwenci musieli składać osobny, komisyjny egzamin<sup>32</sup>.

Krzysztof Pomian zaś wspomina tradycje WSM:

WSM jest nieodłączna od PPS i od lewicy, której komuniści byli tylko częścią, bo oni też byli obecni od początku w historii WSM, ale jako mały fragment tej historii. Zaplecze polityczne WSM to była PPS oraz, jak się swego czasu mówiło, lewica laicka, bo laickość odgrywała w jej samoświadomości ważną rolę. Niekoniecznie byli to ludzie bezwyznaniowci, ale zawsze tacy, dla których oddzielenie Kościoła od państwa było istotną wartością. Jeżeli więc mówi się WSM, to trzeba powiedzieć PPS i trzeba powiedzieć RTPD<sup>33</sup>.

Trudno powiedzieć, na ile jest to retrospektywna idealizacja i jak w rzeczywistości uczniowie odczuwali tę „szkolną sytuację”.

Ossowski chciał, by właśnie dzięki działalności osiedla żoliborskiego powstał typ robotnika, wzór osobowy kultury przyszłego społeczeństwa, „w której brałyby udział nie tylko uprzywilejowana ekonomicznie elita”. Ale nie będzie to kultura proletariacka, bo tam – pisze Ossowski – „nie będzie już proletariatu w dzisiejszym tego słowa znaczeniu”<sup>34</sup>. Rzeczywiście, żoliborskie instytucje samopomocowe bardzo wysoko ceniły rolę edukacji i świadomości. Proletariat topniał głównie dzięki systemowi stypendiów i pomocy materialnej dla uczniów – dzieci rodzin robotniczych. RTPD, poprzez zwolnienie z opłat, szeroko propagowało wśród robotników idee edukacji gimnazjalnej. Chciano bowiem uniknąć automatycznego i niejako naturalnego posyłania dzieci robotniczych do szkół zawodowych. To bowiem zamykało szanse na dalsze kształcenie. Nie zapomniano również o kształceniu dorosłych. Nie chodziło jednak o oświatę dla ludu. „Szklane Domy” przystąpiły do realizacji kursów ogólnokształcących, zorganizowały Wolną Wszechnicę Robotniczą oraz Studium Pracownika Społecznego. W druku konspiracyjnym z 1944 roku Ossowski, wyobrażając sobie system edukacji w bardzo szerokiej perspektywie, upomniał się o „upowszechnienie kultury umysłowej na wyższym poziomie”, i wmontowanie jej w przestrzeń urbanistyczną.

<sup>32</sup> Demel 1982, s. 84.

<sup>33</sup> Pomian, Walenciak 2009.

<sup>34</sup> Ossowski 1970a, s.143.

Spółdzielnia w swoich ideowych założeniach realizować miała postulaty emancypacyjne, społeczne, ale i higieniczne. Mieszkania najmniejsze pozwalały utrwalić nawyki psychiczne inteligentów, a w robotnikach dopiero je pobudzać. Chodziło o to, by w każdym mieszkaniu lokatorzy mieli możliwość zaspokojenia potrzeby intymności zmanifestowanej w hasle „oddzielne łóżko dla każdego lokatora” czy postulacie, by dzieci i rodzice zajmowali oddzielne pokoje. Aby zapewnić swobodny rozwój oraz umożliwić skupienie i koncentrację architekt zadbać musi o ciszę i izolację, możliwą na wielu poziomach. W mieszkaniach np. niezbędny jest pokój nieprzechoźni, pozwalający na odizolowanie się od reszty lokatorów. W budynkach społecznych należy zorganizować tzw. salę ciszy w świetlicy. A dziedzińce i zieleńce zaprojektować w taki sposób, aby można było na ich terenie odnaleźć miejsce zaciszne.

Tak budowano Żoliborz. Tymczasem na Rakowcu podjęto prace nad programem nowego osiedla, tym razem lepiej przystosowanego do możliwości finansowych klasy pracującej. Brał w nich udział zarząd WSM, architekci z grupy Praesens oraz przedstawiciele przyszłych mieszkańców. Rakowiec miał być osiedlem robotniczym, w przeciwieństwie do Żoliborza, w którym z roku na rok wzrastała liczba pracowników umysłowych. Mieszkania miały odpowiadać możliwościom płatniczym robotników, a zatem ich standard i komfort nie mógł konkurować z poziomem Żoliborza. Helena Syrkus, która wspólnie z mężem projektowała całe osiedle wspomina, że: „bezpośrednie rozmowy z przyszłymi lokatorami, (...) były dla całego naszego zespołu wstrząsem. Dopiero wtedy zrozumieliśmy naprawdę rozpaczliwą sytuację rodzin robotniczych, które musiały utrzymać się za niespełna dwieście złotych miesięcznie”<sup>35</sup>. I tak na przykład mieszkańcy Rakowca stanowczo odrzucili projekt instalacji centralnego ogrzewania i zażądali pieców.

Architekci wygrali jednak batalię zarówno z mieszkańcami, jak i z władzami WSM żądającymi zainstalowania w.c. w jednym pomieszczeniu na każdym piętrze. „Ubikacja w każdym mieszkaniu” brzmiała w ustach architektów niemal jak polityczny postulat, chodziło przecież o podnoszenie kultury mieszkaniowej. Trudno rozstrzygnąć, czy idea mieszkań najpotrzebniejszych, które miały spełnić nie tylko funkcje mieszkaniowe, lecz również realizować zasady budownictwa społecznego się powiodła. Standard tych mieszkań nie do końca pozwalał zachować higienę czy tzw. minimum mieszkaniowe<sup>36</sup>. Ale eksperyment polegał przecież nie tylko na tym, że projektując wnętrza mieszkań zakładano pewien higieniczno – zdrowotny model. Osiedla powstawały w oparciu o ideę spółdzielczości, przy aktywnym zaangażowaniu członków, umożliwiając w ten sposób realizację partycypacyjnego modelu mieszkańca dzięki możliwości współprojektowania architektonicznego.

<sup>35</sup> Syrkus 1976, s. 102.

<sup>36</sup> Minimum mieszkaniowe zostało określone na konferencji w 1930 roku przez Teodora Toeplitza. Zakładało ono, że mieszkanie, wyposażone w toaletę i umywalkę, zajmować powinna jedna rodzina, a każdy lokator miał mieć swoje łóżko (por. Syrkus 1976, s.96).

## Kultura mieszkaniowa i opresyjne delegacje

W mieszkaniach projektowanych w WSM zwraca uwagę skromne wyposażenie: mała kuchnia, brak odrębnej łazienki z wanną, brak pomieszczenia na pranie i suszenie bielizny. Jednak wszystkie te braki rekompensowane były bardzo dobrze rozwiniętym systemem urządzeń społecznych. Pamiętajmy, WSM budowało zgodnie z propozycją CIAM (Międzynarodowych Kongresów Architektury Nowoczesnej). Pomimo rozbudowanego poradnictwa administracja spółdzielni powołała w grudniu 1931 roku Samorząd Mieszkańców (niezwykle cenną zdobycz obywatelskiego zamieszkiwania). Reprezentantami Samorządu w każdej kolonii WSM były tzw. Delegacje Domowe (zwane później Delegacjami Kolonijnymi, bowiem w ich skład wchodził opiekun danej kolonii powołany przez Radę Nadzorczą oraz przedstawiciele kolonii związani ze stworzeniem „Szkalne Domy” i Kołem Czynnych Kooperatystek) Chodziło bowiem o to, by wprowadzić zdemokratyzowane kierownictwo urządzeń społecznych, (kąpieliska, suszarni, pralni), pochodzące z wyboru ogółu zainteresowanych (mieszkańców lub spożywców). Tak pomyślany samorząd był wyrazem demokracji wielostopniowej i harmonijnej. Delegacje Domowe zapobiegać miały biurokracji, która łatwo mogła się wkraść w relacje społeczne, gdyby zerwany został bezpośredni kontakt między coraz liczniejszą społecznością a zarządcą społecznych urządzeń. To m.in. skłoniło architektów do myślenia właśnie o kolonii (a nie osiedlu) jako podstawowej jednostce sąsiedzkiej. Tołwiński wyobrażając sobie rolę takiego „klatkowego delegata” pisał, że stanie się on „pierwszym uniwersalnym aktywistą współżycia sąsiedzkiego”<sup>37</sup>. Nie przypominał on w niczym kontrolującego najdrobniejszy aspekt życia komunistycznego nadzorcy. Do obowiązków Delegacji Domowych należało oczywiście kontrolowanie pracy dozorów, troska o czystość i porządek w osiedlu, dbałość o dobre stosunki sąsiedzkie, informowanie o sytuacji materialnej mieszkańców. Reżim nie dotyczył jednak samych domów czy ulic. W wyjątkowych przypadkach przeprowadzano inspekcję poszczególnych mieszkań. Z czasem lokatorzy sami postulowali remonty mieszkań, a rytm ich codziennego życia na Żoliborzu wyznaczony był działaniami oddolnych organizacji o charakterze dyscyplinarnym. Przyzwyczajenia inteligentnych mieszkańców osiedla, kulturalne współżycie wyniesione z domów i środowisk społecznych z czasem stały się również udziałem robotników. Za sprawą właśnie owych zorganizowanych zbiorowych działań byli oni coraz częściej zainteresowani swoim losem i poszukiwali różnych możliwości, choćby drobnego wpływu na życie codzienne.

<sup>37</sup> Tołwiński 1946, s.55. W podobnym duchu, z podobnymi założeniami występowała Brukalska, Syrkusowa, Ossowski, Tołwiński. Dziś można czytać te propozycje jako podręczniki animacji społeczno – kulturalnej. Niestety, zapewne przez polskie doświadczenia historyczne, zostały one zapomniane lub są lekceważone i traktowane jako wyraz ideologicznej nadbudowy nad komunistycznym reżimem politycznym. Pozbawiona kontekstu historycznego kategoria „uspołecznionego indywidualizmu”, dla czytelnika nierozumiejącego idei spółdzielczości, postrzegana będzie jako puste hasło ideologicznej propagandy. A „delegat klatkowy” kojarzony z opresją jako bohater „zabawny i straszny zarazem” (por. Czubaj 2007, s. 122).

Prawdopodobnie naiwny opis mieszkaniowych inspekcji oraz sprawa Delegacji Domowych nie byłaby przedmiotem mojego zainteresowania, gdyby nie pokazywała jednocześnie, jak to doświadczenie zostało zlekceważone przez hasła „polskiej socjalistycznej średniej”<sup>38</sup>. Dziś błędnie kojarzą nam się one z niechlubnym, minionym systemem komunistycznym, wypaczeniem zasad spółdzielczości poprzez jej centralizację i zniesienie samorządności oraz ośmieszonym polityczno-klatkowym nadzorem. Ta forma społecznej aktywności, zabiegania o przestrzeń publiczną zapomniana jest jako antykapitalistyczna strategia miejskiej partycypacji, może nawet „miejskiej partyzantki”, samopomocy sąsiedzkiej, wspólnoty spółdzielczych działań rodzących się wobec niechęci władz miasta oraz władzy państwowej. Warto ją przypomnieć, a mikrohistorie żoliborskiego życia potraktować jako nieodrobioną lekcję historii.

### O przestrzeni publicznej

Na podstawie obserwacji przedwojennego Żoliborza czy Rakowca Barbara Brukalska teoretycznie konceptualizuje pojęcie „rdzenia osiedla”, dzięki któremu można w pełni wydzielić jego wewnętrzne życie z całej dzielnicy. Ma ono sprzyjać poczuciu identyfikacji z przestrzenią najbliższą, przywiązaniu do niej. Brukalska, obrazując różne warianty linii „rdzenia osiedla”, bierze pod uwagę rozmaite wytyczne, choć istotnym dla niej czynnikiem zdaje się być właśnie poczucie tożsamości mieszkańców. Nie używa oczywiście jeszcze tego terminu, mówi raczej o tym, że osiedle powinno być „spójne”, by „mogło wyodrębnić swoje życie z całokształtu życia miasta”<sup>39</sup>. Dlatego niedopuszczalne jest np. zaprojektowanie osiedla między dwoma arteriami komunikacyjnymi, bowiem mieszkańcy rozchodzący się w różnych kierunkach nie znaliby się wzajemnie, a osiedle z czasem rozpadłoby się na dwa, z których żadne nie miałoby poczucia własnej odrębności, a przez to nie mogłoby wypracować czegoś, co łączyłoby mieszkańców w społeczność lokalną. Wtedy też nawet dom społeczny nie byłby odwiedzany, bowiem mieszkańcy pozbawieni byłiby wspólnej tożsamości. Architektka wspomina o tym, bo właśnie taki błąd popełniono przy projektowaniu w latach dwudziestych osiedla żoliborskiego. Sfera publiczna, wuesemowska agora rzeczywiście odcięta była od reszty osiedla placem Wilsona. Czy ów urbanistyczny błąd naruszył harmonię osiedla? Czy uniemożliwił zbudowanie swojskiej a przy tym otwartej atmosfery miejsca? Pomimo architektoniczno-urbanistycznych potknięć Ossowski zauważa jednak aktywne życie społeczne:

Pozbawiony należytego wyrazu architektonicznego dom społeczny ściągał ludzi z daleka. Żywe dyskusje, jakie toczyły się w klubach «Szklanych Domów», odbijały się szerokim

<sup>38</sup> Marian Brandys w *Listach do Pani Z.* opisuje właśnie Żoliborz jako przykład socjalistycznej postawy socjalisty: «Żoliborz» to obecność uspołecznionej warstwy obywatelskiej, która ma szansę stworzenia „polskiej socjalistycznej średniej” (Brandys 1999, s. 31). Zob. przypis 4.

<sup>39</sup> Brukalska 1948, s. 116.

echem. Szkoły osiedla – pomimo wielkich braków, wynikających ze szczupłości środków finansowych, pomimo utrudnień ze strony ówczesnych władz szkolnych – stały się pozycją w dziejach warszawskiego szkolnictwa. A mieszkaniowiec Osiedla w epoce Ozonu, w epoce ghetta ławkowego, wracając do siebie ze śródmieścia, przenosił się w inny świat, odzyskiwał poczucie swobody, czuł się wśród swoich<sup>40</sup>.

Socjologiczną wrażliwość Brukalska zawdzięcza w dużym stopniu współpracy z Ossowskim w konspiracyjnej Pracowni Architektoniczno-Urbanistycznej (PAU). Stara się ona ustalić wewnętrzne relacje społeczne – poczucie więzi, znajomości, identyfikacji, lecz również projektuje relacje zewnętrzne, relacje z miastem. W tym celu wprowadza pojęcie „atrakcyjności zewnętrznej” – wpływu wywieranego przez daną zbiorowość na osoby spoza niej. A czynniki decydujące o atrakcyjności nie muszą mieć charakteru luksusowego. „Pomysłowość, inicjatywa i sprawność działania wytwarzają nie mniejszą atrakcyjność niż zbytek”<sup>41</sup>. „Atrakcyjność zewnętrzna” daje w ten sposób społeczności lokalnej niezbędne dla jej funkcjonowania poczucie odrębności, określając granice własnej tożsamości.

Natomiast Ossowski zaznaczał, że nawet najbardziej serdeczne przywiązanie do swego miejsca, odgradzonego od reszty świata pasem zieleni, nie będzie prowincjonalnym zamknięciem we własnym osiedlu wtedy, gdy owo osiedle, „zakątek, stanie się (...) miejscem, w którym zaczyna się wszechświat”<sup>42</sup>. Osiedle ma być zatem miejscem zharmonizowanym, łączącym sprzeczności: odgradzenie i koncentracja, odrębność od innych i identyfikacja „my”, intymność i uspołecznienie. Pisał:

Jeśli chcemy wytworzyć bujne życie społeczne w naszych osiedlach, jeśli nie chcemy od spraw lokalnych odsunąć jednostek o żywym umyśle i aktywnym temperamencie, trzeba osiedlom naszym dać poczucie kontaktu z szerokim światem<sup>43</sup>.

A ów świat zaczynał się już w osiedlowej bibliotece (oczywiście spółdzielczej a nie miejskiej), gdzie regularnie prenumerowano czasopisma i dzienniki o różnych kierunkach politycznego zaangażowania. Znajdował się tam wybór czasopism literackich, społecznych, spółdzielczych i popularno-naukowych, dobieranych przez powołaną do tego komisję czytelniczą. Ubolewano jednak nad bardzo skromnym działem pism zagranicznych (dwa lub trzy tytuły w roku). Od 1933 roku działał Klub Dyskusyjny, który dał szczególnie klimat intelektualny Żoliborza. Podejmowano tematy społeczne, kulturalne, wychowawcze i gospodarcze. W Klubie Artystów i Literatów „Czapka Frygijska” odbywały się odczyty

<sup>40</sup> Ozon, o którym wspomina Ossowski, to Obóz Zjednoczenia Narodowego, organizacja powstała w lutym 1937 roku z polecenia Edwarda Rydza-Śmigłego. Oskarżana była o tendencje faszystowskie i antysemitki (Ossowski 1970f, s. 186).

<sup>41</sup> Brukalska 1948, s. 29.

<sup>42</sup> Ossowski 1967a, s. 370.

<sup>43</sup> Ossowski 1967a, s. 369.



dotyczące bieżących problemów współczesnego świata: np. Ossowski mówił o wojnie w Abisynii, Świącicka o „Roli spółdzielczości w ruchu socjalistycznym”, Dembiński o „Faszyzmie włoskim”. A na wieczorach autorskich prezentowano literaturę proletariacką oraz pokazy filmów, m.in. awangardy angielskiej. Mieszkańcy orientowali swoje zainteresowania wokół socjalizmu i modernistycznej awangardy.

Usiłując znaleźć równowagę pomiędzy otwartością osiedla i jego intymnym, domowym klimatem, Brukalska szukała jej również w relacjach między indywidualnością i uspołecznionym stylem osiedlowego życia. I tak np. „ośrodek naukowy” z jednej strony realizuje potrzebę izolacji jednostki, jej twórczego odosobnienia, daje szansę na pracę oświatową, artystyczną, naukową czy specjalistyczną. Ale z drugiej strony powinien:

(...) nie tylko zapobiegać odosobnieniu, ale również przeciwnie, powinien przyczyniać się do wzmocnienia łączności kulturalnej zarówno między poszczególnymi mieszkańcami osiedla, jak i innymi ogniskami kultury. Otwarcie dostępu do wpływów kultury szerokiego świata przeciwdziała skutecznie wytwarzaniu się zaściankowości, zapobiega zjawianiu się przesadnego poczucia wyższości i przecenianiu wielkości lokalnych, co jest zjawiskiem trudnym do uniknięcia w atmosferze nieświadomości ogólnego postępu<sup>44</sup>.

W postulacie otwarcia na świat Brukalską wspiera Ossowski, który powiada, że jeśli w osiedlach ma rozwijać się bujne życie społeczne, jeśli w sprawy lokalne mają być zaangażowane jednostki aktywne i otwarte, to osiedlom tym i ich sprawom należy dać poczucie kontaktu ze światem. Socjolog podaje konkretne rozwiązania:

Łatwość odwiedzin w pokrewnych organizacjach poza terenem osiedla, międzyregionalna i międzynarodowa wymiana myśli, wprowadzenie na teren osiedla międzynarodowych zrzeszeń. Niechaj w osiedlu daje się odczuć tętno świata, tak jak tętno serca czuje się w lokalnej arterii<sup>45</sup>.

Rola architekta zbliżyła się w ten sposób do roli socjologa, który jest jednocześnie uczestnikiem życia społecznego. Architekt, który uczy lokatorów sztuki mieszkania, wychowuje ich przez architekturę, powinien jednocześnie uczyć się od nich, pogłębiać własną wrażliwość społeczną. Współcześnie, być może nazbyt górnolotnie brzmią słowa Barbary Brukalskiej, lecz gdy uzmysłowimy sobie warunki życia ówczesnej klasy robotniczej, łatwo można pojąć sens tej egzaltacji. Pojęły ją również władze powojennej Polski Ludowej, zakazując wznawiania lub jakichkolwiek przedruków *Zasad społecznych projektowania osiedli mieszkaniowych*. Do dziś jest to książka jedynie gdzieś cytowana przez historyków sztuki czy architektów, lecz zupełnie zapomniana przez socjologów i kulturoznawców.

<sup>44</sup> Brukalska 1948, s. 84.

<sup>45</sup> Ossowski 1967a, s. 369.

## Zmaterializowane idee?

Żoliborz był osiedlem w założeniu budowanym na idei Szklanych Domów. Myślę jednak, że twórcy spółdzielni oraz świadomi ideologicznego zaplecza mieszkańcy (jak np. Ossowsky, Hochfeld, Strzelecki czy Orsetti) dalecy byli od utopijnego myślenia. Specyficzne elementy etosu kulturowego żoliborzanina nie były przecież z góry zaplanowane i ustanowione, podobnie jak urbanistyczna przestrzeń. Trudno w nich szukać spójnego i zintegrowanego wzoru czy układu. Modelowy żoliborzanin był efektem samoustanawiania wciąż na nowo i na bieżąco osiedlowej codzienności, która często okazywała się równie daleka od ideału jak rzeczywistość pozaosiedlowa. Co innego powiedzieć należy o edukacyjnym eksperymencie szkoły świeckiej. Jednak i tu, nawet w założeniach, twórcy spółdzielni oraz lokalni publicyści dalecy byli od utopijnego socjalizmu. Co prawda Ossowski pisał często o nowym społeczeństwie, o społeczeństwie przyszłości bez proletariatu w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Należałoby jednak czytać postulaty tych autorów jako myśl krytyczną, jako walkę o zniesienie dojmujących nierówności i swobodne uczestnictwo w kulturze (rozumianej nie jako sfera wytworów, takich jak nauka, czy sztuka, lecz jako postawy moralne i codzienne style życia mające szansę na swobodną ekspresję). Pewnie dlatego spory o charakter zaangażowania Ossowskiego w działalność społeczną nadal nie ustają, czego wyrazem może być dylemat sformułowany w pytaniu:

Czy ten demokrat, socjalista bliski Abramowskiemu, zwolennik planowania, wyraziciel ideałów humanistycznych pokrewnych socjalistom był klerkiem czy utopistą, marksistą czy tylko uczonym poważnie traktującym Marksa<sup>46</sup>.

Warto zapytać, jak dalece program urbanistyczno – architektoniczny oraz edukacyjny wpłynął na życie mieszkańców? Czy projektując budynek architekt ma zaledwie nieznaczny wpływ na jego użytkowanie? Jak bardzo i głęboko ma wpływać na zachowania dyscyplinujące mieszkańców? Jak bardzo architektura ma dyktować miejskie czy osiedlowe style życia? I czy w ogóle jest do tego niezbędna? Skąd wzięły się różnice między osiedlami Żoliborz i Rakowiec? W końcu, czy społeczny eksperyment WSM powiódł się? Czy zrealizowano idee osiedla robotniczego? Niewątpliwie aktywne i obywatelskie postawy, organizowanie i zaspokajanie potrzeb kulturalnych, uczestnictwo w społecznym życiu osiedla było domeną jedynie Żoliborza, który z roku na rok tracił swój robotniczy charakter. Władze WSM podejmowały licznie starania, by go utrzymać (zawierały umowy wzajemności ze związkami zawodowymi czy umowy patronalne). Do roku 1937 do Żoliborza napływało mimo to coraz więcej inteligencji (wśród tej grupy byli głównie urzędnicy państwowi, nauczyciele, przedstawiciele wolnych zawodów: artyści,

<sup>46</sup> Madajczyk 1999, s. 437. Maria Orsetti np. sprzeciwiała się utopii socjalistycznej w wersji Roberta Owena traktując ją jako wizję antyspółdzielczą, niepartycypacyjną, zmuszającą ludzi do założonego stanu szczęśliwości (Orsetti 1926). Niejednokrotnie utopijność socjalizmu podkreślał Adam Próchnik, który wskazywał na jego intelektualizm jedynie i brak powiązania z praktyką życia codziennego (Próchnik 1934, s.1).

dziennikarze<sup>47</sup>). Mniej spektakularny Rakowiec nie zdołał wyrobić w swojej przestrzeni modelu mieszkańca podobnego żoliborzaninowi. Nie umiem nawet powiedzieć, czy w ogóle jakkolwiek etos mieszkańca Rakowca powstał (choć przecież mówi się o ogólnej postawie wuesemowca). Zdaje się, że potrzeba było do tego dużo większej samoświadomości mieszkańców, poczucia tożsamości, które być może miałyby szansę zaistnieć, gdyby nie II wojna światowa<sup>48</sup>. Jedno z osiedli WSM traci zatem robotniczy charakter, drugie – Rakowiec nie spełnia minimum mieszkaniowego, standardów mieszkania najmniejszego. Oferuje za to mieszkania najpotrzebniejsze robotnikom, a przy tym wybudowane dzięki spółdzielczemu charakterowi prac organizacyjnych, budowlanych, społecznych, dzięki „partyzantce mieskiej” i współprojektowaniu architektonicznemu.

A co z architekturą? Kuchenne projekty Brukalskiej miały zrewolucjonizować życie domowe i stosunki rodzinne oraz przenieść kobietę do centrum mieszkania. Tymczasem odgrodziły ją, wbrew intencjom architektki, szklanymi drzwiami, a w rodzinach inteligentnych do tego świata wchodziło się z przedpokoju. Jednak powoli kuchnia przestawała być światem wyłącznie kobiety. Stawała się neutralna, a funkcję żywieniową przejęła wyspecjalizowana instytucja: jadalnia Gospody Spółdzielczej.

Mieszkaniec mógł bez wątpienia uniknąć niebezpieczeństw dużych osiedli mieszkaniowych: indywidualizmu, anonimowości i obojętności mieszkańców. Żoliborz umożliwił intymność rodzinie, stworzył warunki do pracy intelektualnej i ciszy, ale również chronił przed odgórną interwencją sił politycznych czy ekonomicznych. A tuż po wojnie, zabiegając o utrzymanie idei spółdzielczości, Hochfeld pisał:

Spółdzielczość jest samorządną, przez konsumentów samych tworzoną i kierowaną formą zaspokojenia potrzeb. Spółdzielczość jest szkołą demokracji dnia codziennego, demokracją żywej, ciągle i praktycznie uprawianej, (...) bezpośrednim zainteresowaniem okazywanym we własnych sprawach. Spółdzielczość jest naturalną obroną zwykłego, szarego człowieka, którego życie mierzy się konkretnymi sprawami mieszkania, aprowizacji, kultury, zdrowia, wypoczynku i pracy – obroną przed wszechwładzą każdego aparatu odgórnego o czysto politycznym charakterze<sup>49</sup>.

Wybudowanie spółdzielczej infrastruktury wynikało nie tylko z potrzeb ekonomicznych. Zbiorowe kąpieliska np. służyły wyrobieniu w mieszkańcach nawyku zachowania czystości, szczególnego rodzaju zaprogramowaniu codziennych czynności związanych

<sup>47</sup> Jej udział, wynoszący w 1929 roku 55% wzrósł w 1937 do 74 %, z tym, że co roku wzrastała liczba mieszkańców wykonujących wolne zawody. W roku 1938 robotników w osiedlu Żoliborskim było jedynie 31% a w osiedlu Rakowiec 86,5%.

<sup>48</sup> Szymański notuje, że warszawscy robotnicy, zazdrozcząc tym z osiedla Rakowiec warunków mieszkaniowych oraz możliwości pracy (np. w Spółdzielczym Przedsiębiorstwie Budowlanym) często nazywali ich „czerwoną burżuazją” (Szymański 1989, s. 90).

<sup>49</sup> Hochfeld 1946, s. 259-260.

z higieną. Eksperyment higieniczny okazał się fiaskiem, bowiem przeciętna liczba kąpeli na jednego lokatora mieszkania nie wyposażonego w wannę wynosiła od 4 do 5 rocznie<sup>50</sup>. Zaś pralnie przynosiły nieustannie deficyt, choć regulamin zabraniał prania w mieszkaniach.

Urbanistyczny błąd, oddalający mieszkańców od centrum życia społecznego przez arterię komunikacyjną placu Wilsona, oraz ekstrawagancka, awangardowa willa Brukalskich<sup>51</sup>, niezrealizowany program budownictwa masowego z wysoką zabudową, nie zaszkodziły żoliborskiemu osiedlu WSM. Jego idea oparta na pomysle budowania więzi sąsiedzkiej nie mogła być realizowana tylko za pomocą rozwiązań urbanistyczno-architektonicznych. To projekt animacyjny, albo socjologia performatywna, socjologia w działaniu, samorządny zamysł, dziejący się oddolnie, spontanicznie, ale też inicjowany przez „intelektualistów organicznych”, przez małżeństwo Ossowskich, Strzeleckiego, Landego, Hochfelda, Próchnika, Tołwińskiego i innych.

## Zakończenie

Sprawa mieszkaniowa w WSM, jakkolwiek różnie realizowana przez architektów, stała się w równym stopniu udziałem humanistów, socjologów, pedagogów, działaczy społecznych, a dziś powiedzielibyśmy – animatorów. Nie była zatem, jak w przypadku wielu innych fantastycznych projektów sprawą architektonicznego zamysłu, lecz przede wszystkim kwestią dbałości o prawa człowieka, o zabezpieczenie potrzeb na minimalnym poziomie, a nawet ideą ukształtowania wzoru osobowego żoliborzanina, jeśli nie nawet wuesemowca. Dziś bez wątpienia może być przykładem sięgnięcia po systemowe (prawne, organizacyjne, instytucjonalne) narzędzia i inspiracją do odzyskania, zdeprecjonowanej przez komunistyczny system, demokratycznej oprawy instytucjonalnej, „demokracji dnia codziennego”. Fenomen Żoliborza polega na niespotykanej sztuce partycypacji i współdziałania. Dziś może zaskakiwać swą aktualnością, lecz w czasach kryzysu lat trzydziestych XX wieku był w Europie popularną, wprowadzaną przez lewicowe środowiska urbanistów, architektów oraz aktywistów społecznych, strategią subwersywną wobec kultury kapitalizmu. Manifestuje on przejście od biernego, podporządkowanego mieszkańca/użytkownika miasta do uczestnika miejskich praktyk kulturowych, osiedlowego stylu życia, którego kreatywność jest mobilizowana dzięki współdziałaniu aktorów (mieszkańców, aktywistów, instytucji, regulaminów, stowarzyszeń, itp.). A w postawie mieszkańców – intelektualistów widać relację między refleksją teoretyczną, praktyką artystyczną oraz innymi sferami kultury (ekologia, urbanistyka, architektura, *designem*, edukacją). Wszystkie te formy aktywności były dla nich po prostu sztuką życia.

<sup>50</sup> „Życie WSM”, 1936 nr 7, s. 112-113.

<sup>51</sup> Na wskroś modernistyczna willa Brukalskich, wybudowana w 1929 roku przy ul. Niegolewskiego 8 na żoliborskim osiedlu była społeczno-architektonicznym paradoksem (luksusowy ultranowoczesny, awangardowy dom w osiedlu robotniczym).

Ówczesna walka o prawo do przestrzeni, ciszy, światła i świeżego powietrza oraz godne warunki mieszkaniowe realizowane w spółdzielczych ramach mogą być inspirujące dla współczesnych, kolektywnych miejskich ruchów współpracy (np. kooperatywy spożywcze, ruchy lokatorskie, akcje współprojektowania w architekturze czy ekologiczne osiedlowe „gospodarstwa rolne”). Wszystkie tego typu kooperacyjne przedsięwzięcia odbywały się przecież w ramach osiedlowego życia WSM. Należy je zatem traktować jako szczególnego rodzaju miejskie działania możliwe dzięki swoistej solidarności pionierskiej i zapałowi założycielskiemu, z interesującą samoświadomością mieszkańców, poczuciem identyfikacji i refleksji nad własnym miejscem. Żoliborska codzienność zburzyła również socjologiczne stereotypy o rzekomej łatwości zawiązywania bliskich relacji sąsiedzkich wśród klasy robotniczej i warstw niższych, możliwej dzięki ich spontaniczności i solidarności. Ów socjologiczny stereotyp podważyły strategie spółdzielcze, idea demokracji bezpośredniej oraz przekonanie o realnym wpływie na najbliższy świat. A inteligenci w stosunkach sąsiedzkich, wspólnych działaniach nie zachowywali ani rezerwy, ani niechęci do nadmiernej poufałości.

WSM jako przykład socjologii w działaniu, pokazuje, że twórcami żoliborskiego klimatu byli, obok założycieli, również jego mieszkańcy i intelektualiści. Oczywiście, trudno dziś ocenić, jaką wówczas rolę odegrały te postawy, a przedstawione fakty i wydarzenia skupiają się raczej na działaniach twórców, nie zdradzając postaw odbiorców. Gdy jednak śledzi się życie mieszkańców Żoliborza na bieżąco opisane w „Życiu WSM” oraz w corocznych sprawozdaniach, uderza dbałość i przywiązanie do miejsca. Widoczna jest troska o poprawne stosunki sąsiedzkie, duma z bycia członkiem spółdzielni oraz coś, co redaktorzy nazwali „wysoką kulturą współżycia”. To, co działo się na osiedlu można uznać za doskonały przykład strategii twórczo – odbiorczej, z własną praxis, z własnym systemem dostarczania spółdzielczym sumptem kulturowych dóbr. Interesujące jest utrzymujące się do dziś poczucie sukcesu eksperymentu osiedla społecznego, które towarzyszy nowym, niepamiętającym owych przedwojennych czasów, mieszkańcom Żoliborza, a widoczne w próbach reanimowania atmosfery tamtych lat.

**Bibliografia:**

- Brandys M. 1999, *Listy do Pani Z. Wspomnienia z teraźniejszości 1957-1961*, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Brukalska B. 1948, *Zasady społeczne projektowania osiedli mieszkaniowych*, Opracowano w Instytucie Gospodarstwa Społecznego. Wydawnictwo Ministerstwa Odbudowy, Nr 22, Warszawa.
- Czubaj M. 2007, *W stronę miejskiej utopii. Szkice o wyobraźni społecznej*, Wyd. Academica, Warszawa.
- Demel M. 1982, *Aleksander Landy. Życie i dzieło*, PWN, Warszawa.
- Geertz C. 2003, *Opis gęsty – w stronę interpretatywnej teorii kultury*, przeł. s. Sikora, [w:] M. Kempny, E. Nowicka (red.), *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, PWN, Warszawa. s. 35-58.
- Hochfeld J. 1946, *O istotną treść spółdzielczości*, „Przegląd Socjalistyczny”, 1945, nr XI, przedruk [w:] tegoż *My socjaliści*, Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza”, Warszawa, s. 259-260.
- Landy A. 1934, *Czy szkoła nasza jest eksperymentalna?* Wywiad z Aleksandrem Landym, „Życie WSM” listopad, s. 5-6.
- Leśniakowska M. 2004, *Modernistka w kuchni*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa, nr 1-2, s. 189-202.
- Madajczyk C. 1999, *Klerk czy intelektualista zaangażowany*, Wyd. Poznańskie, Poznań.
- Mazur E. 1993, *Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa 1921-1939. Materialne warunki bytu robotników i inteligencji*, IAI PAN, Warszawa.
- Mencwel A. 1990, *Etos lewicy. Esej o narodzinach kulturalizmu polskiego*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.
- Mencwel A. 1997, *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*, Czytelnik, Warszawa.
- Neyman E. 2002, *Słowo wstępne*, [w:] *Intymny portret uczonych: korespondencja Marii i Stanisław Ossowskich*, wybór i opracowanie E. Neyman, PWN, Warszawa, s. 5-82.
- Nowak s. 1970, *Postowie*, [w:] s. Ossowski, *Dzieła. Tom VI. Publicystyka. Recenzje. Postowie. Wspomnienia*, PWN, Warszawa, s. 433-465.
- Orsetti M. 1926, *Robert Owen, wielki przyjaciel ludzkości (1771-1858)*, Warszawa.
- Ossowski s. 1967a, *Organizacja przestrzeni i życie społeczne w przyszłych osiedlach*, [w:] tegoż, *Dzieła. Tom III. Z zagadnień psychologii społecznej*, PWN, Warszawa, s. 351-370.
- Ossowski s. 1967b, *Z nastrojów manichejskich*, [w:] tegoż, *Dzieła. Tom III. Z zagadnień psychologii społecznej*, PWN, Warszawa, s. 189-197.
- Ossowski s. 1970a, *Kultura robotnicza*, [w:] tegoż *Dzieła. Tom. VI. Publicystyka. Recenzje. Postowie. Wspomnienia*, PWN, Warszawa, s. 139-143.
- Ossowski s. 1970b, *O drogach upowszechniania kultury umysłowej na wyższym poziomie*, [w:] tegoż *Dzieła. Tom. VI. Publicystyka. Recenzje. Postowie. Wspomnienia*, PWN, Warszawa, s. 144-157.
- Ossowski s. 1970c, *O świecką szkołę „Lewy Tor”*, 1936, nr 9/10. Przedruk [w:] tegoż, *Dzieła. Tom VI. Publicystyka. Recenzje. Postowie. Wspomnienia*, PWN, Warszawa, s.110-114.
- Ossowski s. 1970d, *Socjologia w świecie powojennym*, [w:] tegoż *Dzieła. Tom. VI. Publicystyka. Recenzje. Postowie. Wspomnienia*, PWN, Warszawa, s.164-174.
- Ossowski s. 1970e, *Z zagadnień przyszłej polityki stypendialnej*, [w:] tegoż *Dzieła. Tom. VI. Publicystyka. Recenzje. Postowie. Wspomnienia*, PWN, Warszawa, s. 158-163.

- Ossowski s. 1970f, *Zagadnienie domu społecznego w osiedlu* „Życie WSM”1947, nr. 7-8, przedruk [w:] tegoż *Dzieła. Tom VI. Publicystyka. Recenzje. Postłowie. Wspomnienia*, PWN, Warszawa, s. 184-188.
- Pomian K., Walenciak R. 2009, *Kto zaprowadził lewicę do Kościoła*, „Przegląd” nr 49 <http://www.przegląd-tygodnik.pl/pl/artykul/kto-zaprowadzil-lewice-do-kosciola> (02.12.2013).
- Próchnik A. 1934, *Spółdzielnia czy spółdzielczość*, „Życie WSM” nr 5, s. 6-7.
- Syrkus H. 1976, *Ku idei osiedla społecznego 1925-1975*, PWN, Warszawa.
- Szymański J. A. 1989, *Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa 1921-1970*, Wydawnictwo Spółdzielcze, Warszawa.
- Toeplitz T. 1935, *12.XII 1925-12.XII. 1935. Na dziesięciolecie WSM*, „Życie WSM” nr 12, s. 1-2.
- Tołwiński s. 1946, *Zagadnienia samorządu w świetle doświadczeń demokracji ludowej*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa.
- Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa 1930, Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa Statut i regulaminy*, Warszawa.
- Ziemny A. 1970, *żyć aby świadczyć*, „Ty i Ja”, wrzesień, s. 2-3.  
„Życie WSM”, 1936 nr 7.

